Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 KWIETNIA NUMER 11

REDAGUJE KOMITET

Nauka o pochodzeniu człowieka a kler

W środę, dnia 21 lutego 1934 r. o godz. 18 wygłosił prof. Edward Loth przez radjo ciekawy odczyt „Współczesne poglądy na pochodzenie człowieka". Sprawa dla wolnomyślicielskiego poglądu na świat pierwszorzędnej doniosłości, dlatego wysłuchaliśmy odczytu z zaciekawieniem i ubolewać tylko możemy, że nie jest on wydrukowany, choć redakcja naszego pisma niewątpliwie chętnieby zamieściła artykuł syntetyczny o poglądach obecnych na to ważne zagadnienie.

Dowiedzieliśmy się, że pierwociny rodu ludzkiego należy cofnąć do trzeciorzędowej epoki geologicznej. Ale trudno się zgodzić z prelegentem, jakoby dało się pogodzić naukę o pochodzeniu człowieka z religją, choć w kościele katolickim nie brak obecnie teologów, którzy są zwolennikami nauki o zwierzęcem pochodzeniu ludzkości. Ale są to jednostki. Szkoda, że szanowny prelegent zagrzebany w swych studjach antropologicznych nie przejrzał, jak wygląda owa nauka o pochodzeniu człowieka w podręcznikach religji. Tam się ją po dawnemu zwalcza i występuje z mitem o Adamie i z jego żebra pochodzącej Ewie, choć każdemu przyrodnikowi wiadomo, że płeć żeńska u zwierząt i ludzi rozwijała się równo-

rzędnie z męską (co niepodobna „pogodzić" z owym mitem), ani nic nie wiadomo nauce o tem, żeby wąż przemawiał głosem ludzkim i planował uwiedzenie człowieka. Nic również naukom przyrodniczym nie wiadomo o grzechu pierworodnym, którego wogóle nie było nigdy wobec niehistoryczności Adama i Ewy, a gdyby nawet przypuścić, że był, toby trudno zrozumieć, dlaczego jego skutki mają się przenosić na najdalsze pokolenia. Jest to jedna z trzech potwornych idei chrześcijaństwa, do których obok idei grzechu pierworodnego zaliczam także ideę piekła, t. j. morza płomieni, do którego ci, co umierają w stanie grzechu śmiertelnego, zostają wrzucani na całą wieczność, t. j. na okres, który nieskończoną ilość razy przewyższa okres przeżyty na ziemi, — oraz ideę boga wiodącego ludzi na pokuszenie (Mt VI 13 i Łk XI 4) i mszczącego się potem na nich za to, że się jego przemożnemu wpływowi nie zdołali oprzeć. Z tych przyczyn, żaden k o n s e k w e n t n y przyrodnik nie może nawet próbować jakiegoś kompromisu między ewolucjonizmem, a mitem o Adamie i Ewie; byłoby to mieszanie nauki ścisłej z mitologją. Dlatego należy odrzucić biblijną opowieść, względnie uznać ją za m i t i jako taki wyjaśniać metodami mitogenetyki naukowej. Ale kler nie może do tego dopuścić. Taka taktyka prowadziłaby w konsekwencjach nieuchronnie do zawalenia się całego misternie zbudowanego systemu teologji chrześcijańskiej, bo skoro nie było Adama i Ewy, to w takim razie nie było grzechu pierworodnego, a dalej nie jest do niczego potrzebny chrzest, a „odkupienie" ludzkości od owego grzechu przez Jezusa jest fikcją, jest ofiarą dla nikogo i do niczego nie potrzebną. Dlatego, gdzie tylko się dało i od samego początku prowadzono z ewolucjonizmem walkę bezlitosną. Przyjrzyjmy się jak ta walka wygląda. Encyklopedja kościelna ks. Zygm. Chełmickiego, tom VII z roku 1906 w artykule ks. dr. Waisa o „Człowieku", zebrawszy wszystko, co tylko mogłoby przemawiać przeciw pochodzeniu człowieka od zwierząt z długiej dyskusji, jaką się toczyła od roku 1872, i widząc, że dawna taktyka bezpośredniej walki z tą ideą utrzymać się już dłużej nie da i że wobec tego potrzebne są ustępstwa, tak referuje obecny (1906) stosunek teologji do tej nauki (str. 299): „Za pomocą stopniowych, a odbywających się w zwierzętach transformacyj, ewolucja przygotowywała i udoskonalała „muł ziemi, dopóki bóg nie połączył go z duszą, którą bezpośrednio stworzył. A uczynił to albo w chwili poczęcia pewnego wybranego płodu zwierzęcego, albo — za czem oświadcza się większość — wtedy, gdy owo zwierzę posiadało już doskonale rozwinięte narządy". Oto jak wyglądają próby kompromisu: ciało mogło się rozwijać, ale dusza została osobno nadana, „tknięta" przez Jahwe-Elohima w nozdrza człowieka (Gen II 7). Tego nauka przyjąć oczywiście nie może, bo ewolucjonizm odnosi się także do dziedziny duchowej człowieka. A co do

owego stworzenia z mułu ziemi, to mamy egipskie wizerunki boga Chnum'a, który stwarza człowieka z mułu na warsztacie garncarskim. Wizerunek podaje dr. Alfred Jeremias w pracy „Das Alte Testament im Lichte des alten Orients, III Aufl. str. 25, fig. 10", niema więc najmniejszej podstawy do racjonalizowania owego „mułu" w jakieś ogólne tworzywo substancji organicznej. Teologja żydowska dodaje do owego „tchnięcia w nozdrze", że jest to zastosowanie wyłącznie do człowieka Jb XXVII 3, XXXIII 4, Jer XLII 5, nie do zwierząt, w których działa ruach chajjim — dech żywota Gn VI 17, VII 15 lub niszmath ruach chajjim — Gn VII 22, ale nie bezpośrednio od boga pochodzący. Tchnięcie w nozdrze ma znaczenie zabobonne. Nozdrzami wdychamy i wydychamy powietrze. Stąd życzenia zdrowia w razie kichnięcia.

Ale oddawna racjonalizacja mitów i ich allegoryzacja była jedynym ratunkiem bankrutujących religij. W artykule ks. dr. Idziego Radziszewskiego, tom XI str. 135—150 również to samo skrzętne zbieranie wszystkiego, cokolwiek mogłoby podważyć „hipotezę", lub „teorję" ewolucjonizmu, niźli ją poprzeć. W końcu (str. 146): „wiara niema nic wspólnego z ewolucjonizmem, byle nie odrzucał prawdy przez rozum wymaganej, przez Mojżesza na górze Nebo piszącego stwierdzonej, a w 34 wieku po nim przez biskupów świata katolickiego, powtórzonej, mianowicie: „że świat i wszystko, co się w nim zawiera przez boga z niczego został uczyniony" (Conc. Vatic. Ses. III, Cap. I, Can. 5 de Fide). Tę ideę dawno już zdrowy rozsądek odrzucił, żeby, coś co jest, mogło powstawać z niczego, t. j. z tego, czego niema. W artykule o Darwinie VII 344 tegoż autora, chodzi o to, czy był on ścisły, czy nie. Darwin był jednak w tej dziedzinie agnostykiem. Sprawie tej widocznie nie poświęcał tyle myśli, co idei pochodzenia zwierząt i ludzi. Ta długa dyskusja jaka toczyła się zawzięcie, zwłaszcza w pierwszem dwudziestoleciu od wystąpienia K. Darwina w 1872 r.,nie została bez wpływu na teologję. Bezwzględne opozycyjne stanowisko kościoła zaczęło mięknąć, ale myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że zmiękło całkowicie. Ja za swoich czasów gimnazjalnych byłem „nauczany" argumentów przeciw-ewolucjonistycznych, które jednak nie trafiły mi do przekonania, bo na szczęście już w klasie czwartej gimnazjalnej zdążyłem się dowiedzieć o pochodzeniu gatunków. Ale szczególna rzecz — konfrontacja tej nauki z ideą grzechu pierworodnego i zawalenie się chrześcijaństwa, oraz odrzucenie go, względnie rozbudzenie w sobie ku niemu zainteresowań już tylko mitologiczno-archeologicznych, nastąpiło we mnie w klasie szóstej. Była to ewolucja myśli, która u wielu uczonych wcale się nie dokonywa. W ich umysłach „leżą" obie tezy bez żadnej konfrontacji.

Chcecie czytelnicy wiedzieć, jak się przedstawia ta sprawa w umyśle człowieka dzisiejszej doby, to ją wam zreferuję.

Nauczony w gimnazjum, a jeszcze mało krytycznie wyrobiony młodzieniec, dowiaduje się, że „darwinizm“, t j. teza o pochodzeniu ludzkości „od małp“ (tak się tę sprawę przedstawia w ujęciu katechetów!) „już dawno upadła“ i wygrywa się spory między przyrodnikami, a tezami Karola Darwina (np. między ewolucjonizmem, a transformizmem) na korzyść biblijnej opowieści o Adamie i Ewie. Od niechcenia i mimochodem wspomina się, że w najlepszym razie chodziłoby o rozwój ciała, nie zaś duszy, od zwierząt, ale, że nawet i rozwój ciała odrzucić należy. Potem młodzieniec idzie na uniwersytet. Jeśli idzie na nauki przyrodnicze, to dowiaduje się czegoś zupełnie odmiennego od tego, co mu katecheta kładł do głowy, a jeśli uczęszcza na inne wykłady, gdzie do omawiania tych tematów niema sposobności, to oczywiście niczego się o tem zagadnieniu nie dowiaduje i żyje przez całe życie wspomnieniami tego, co mu do głowy nakładł ksiądz katecheta. Ale konfrontacja mitu z ewolucjonizmem albo wogóle nie następuje, albo jest niedokładna. Ja wogóle uważam, że dotychczasowa dyskusja wszechświatowa sprawę tę zbyt niedbale potraktowała. Gdyby było inaczej, agonja chrześcijaństwa dokonałaby się szybciej. Ale ludzi więcej interesowało, skąd pochodzi ludzkość, niżli sprawa grzechu pierworodnego, w który ludzie — jeśli się można tak paradoksalnie wyrazić — nie wierzą, nie zdając sobie dostatecznie sprawy z tej swojej niewiary. Poprostu sprawą tą poza teologami nikt już sobię głowy nie zaprząta. I to uważam za złe, za brak w ideowości naszych czasów.

W Stanach Zjednoczonych od lat kilkudziesięciu szerzył się ruch pod egidą t. zw. „fundamentalistów“, na których czele stał w 1922 r. były kandydat na prezydenta i przez pewien czas sekretarz stanu za prezydentury Wilsona, William Jennings Bryan, mający na celu wyrugowanie ze szkół darwinizmu. Wreszcie w roku 1922 ruch ten doprowadził do tego, że władze stanowe zakazały urzędowo szerzenia nauki o pochodzeniu człowieka we wszystkich szkołach stanowych. Dnia 23 marca 1922 Peay gubernator stanu Tennessee, podpisał prawo oświadczające, że „popełni przestępstwo profesor uniwersytetu, szkoły normalnej lub jakiejkolwiek szkoły publicznej, utrzymywanych całkowicie lub częściowo ze stanowych funduszów szkolnych, który naucza jakiejkolwiek teorji, zaprzeczającej stworzenia człowieka przez boga, jak nas uczy pismo święte, a natomiast naucza, że człowiek pochodzi od zwierząt niższego rzędu (Kurjer Warszawski 2. IV. 1922, nr. 92). W roku 1927 izba posłów stanu Arkanzas uchwaliła 50 głosami przeciwko 47 prawo zakazujące wykładania nauki Darwina we wszystkich szkołach tego stanu, utrzymywanych z funduszów publicznych. Stało się to także z inicjatywy Bryana (Kurjer Warszawski 18 lutego 1927). W stanie Tennessee w 1925 zwalczano prof. Skopesa za szerzenie nauki o pochodzeniu człowieka od zwierząt. W Polsce, jak donosił „Ekspres Poranny“ warszawski z dnia 17 maja 1927, nr. 113 z Katowic, rodzice

dzieci uczęszczających do szkoły w Pszczynie, wnieśli skargę sądową na nauczyciela Dyndosza, za rzekome demoralizowanie dzieci wykładami o małpiem pochodzeniu człowieka wedle K. Darwina. Rozprawa sądowa, która miała się odbyć w Pszczynie, przypomina słynny proces amerykański prof. Skopesa w Dayton. Przebieg owego procesu nie doszedł do mej wiadomości. Kiedy w 1925 na zjeździe przyrodników dwóch profesorów gimnazjalnych wniosło w sekcji dydaktycznej wniosek o wyraźnem wprowadzeniu nauki o pochodzeniu ludzkości od zwierząt, wniosek ten został odrzucony przez samych przyrodników rzekomo dlatego, że „i tak wszędzie się to wykłada i niema żadnych przeszkód w wykładaniu tej naki“, co jest niezgodne z prawdą, bo wykładać o tem można oględnie i z wielkiemi zastrzeżeniami w gimnazjach państwowych, w prywatnych zaś, pozostających pod kierownictwem różnych poczciwych, ale klerykalnych i przyrodniczo niewykształconych przełożonych, o wykładzie tym niema mowy.*) W pewnem gimnazjum żeńskiem warszawskiem, gdy nauczyciel o tem w klasie wspomniał, zresztą mimochodem, został wezwany przez przełożoną, żeby tego nie robił, „a ksiądz katecheta musiał uczennicom całą godzinę wykładać, że człowiek nie pochodzi od małpy(!), lecz że został osobno stworzony przez boga“. Ktoby miał co do tego wątpliwości, ten niech przejrzy podręczniki religji. Jest to walka beznadziejna, bo kurs w szkole jest obecnie (1934) religijny, a religja nie może się pogodzić z ewolucjonizmem, przekreślającym ideę grzechu pierworodnego. A jeśli nawet zajdzie potrzeba zrobienia pewnego ustępstwa, to robi się je nieszczerze i odwołuje przy pierwszej sposobności.

Nie brak uczonych, którzy pomimo uczoności są pod sugestją religji, w której zostali wychowani w wieku młodzieńczym. Do nich należy dr. Ludwik Vialleton, embriolog. Zaprzecza on słuszności nauce Darwina, podobnie jak paleontolog i antropolog Osborn, który pisze: „Słowo „stworzenie“ (création), wygnane z języka biologów, musi znów zająć w nim swoje miejsce, przynajmniej dla zaznaczenia, że świat jest nam dany jako całość skoordynowana, a zatem celowa. Gatunki nie przenikają jeden w drugi“ (Kurjer Warszawski, 4 .II. 1930, nr. 34).

I-sza grupa uczonych, to historycy, którzy nie zdążyli, czy też nie chcą zapoznać się z nauką ewolucjonizmu. Tu na-

---

*) W dyskusji tej dla utrącenia wniosku posługiwano się takim np. „argumentem“, że nie można mówić o pochodzeniu ludzkości od zwierząt, „gdyż człowiek należy do zwierząt“. Na to dobrze odpowiedział prof. W. W., że sformułowanie „od zwierząt“ jest obliczone na koła przyrodnicze, lecz nie „na rynek zewnętrzny“. Pewnawizyta torka powiedziała: „nie potrzebujemy wzniecać w Polsce walk z czasów Haeckla“. Tak utrącono ów wniosek.

leżą historycy tureccy, którzy Adama uważają za turka. Tu należy profesor wszechnicy w Utrechcie, H. Vischer, autor grubego dzieła p. t. „Zagadnienie raju“, w którem usiłuje dowieść, że raj biblijny nie jest symbolem, lecz istniał rzeczywiście. Wąż naprawdę przemawiał do Ewy i Ewa słyszała go na własne uszy.

Sprawa, którą w dyskusji dawniejszej tylekroć wysuwano jako argument przeciw pochodzeniu człowieka od zwierząt, została pozytywnie rozwiązaną. Zwierzęta mają swoją mowę, oczywiście całkiem odmienną od ludzkiej i służącą do innych celów. Zajęli się temi badaniami: przyrodniczka amerykańska mrs. G. Crown, amerykanin Garner, dalej Bastian Schmidt z Monachjum. Badania te bardzo trudne objęły jednak zaledwie nieznaczną ilość zwierząt.

Osobne badania należałoby poświęcić samemu mitowi o Adamie i Ewie. Sporo materjału drzewom poświęcił Goblet d'Alviella w pracy z przed kilkudziesięciu lat p. t. „Wędrówki symbolów“ (po francusku). W Polsce Andrzej Niemojewski napisał w 1908 książkę „Dwa drzewa biblijne“. Materjał do tego zagadnienia podaje dr. Alfred Jeremias w swych pracach, oraz encyklopedje religjonistyczne, np. Jamesa. Sprawa wymaga konfrontacji dotychczasowych wyników i opracowania historycznego rozwoju poglądów na postać Adama i Ewy. Genesis posiada dwie relacje o stworzeniu, jedną krótszą, drugą dłuższą. Dalszem zagadnieniem byłoby opracowanie rozwoju mitu w talmudzie i islamie.

Co do Darwina, jest on dla wielu nieuków w Polsce i w innych krajach przedmiotem pogardy i pośmiewiska. Przed laty wspominał mi mój kolega, iż słyszał jakąś prostaczkę, wołającą na swego psa „Darwin“. Wśród uczonych cieszy się on i zawsze cieszyć się będzie należytym szacunkiem, jako jeden z filarów nowoczesnej myśli. Zagadnienie, którego rozwiązanie zainicjował, znacznie się rozszerzyło, a wyniki jego badań okazały się niewystarczające. Niemniej jednak zasługa jego jest ogromna.

Dlatego w Rosji sowieckiej nie wolno się o nim obelżywie wyrażać, w przeciwieństwie do tego, co się nieraz u nas słyszy i czyta.

Czasy idące, brzemienne w wielkie przemiany, których świat wierzących nie docenia, wyłonią zapewne monografistów historji i przebiegu walki o prawo obywatelstwa dla nauki o pochodzeniu ludzkości od zwierząt z religją, która jeszcze raz dowiodła tego, że nie jest czynnikiem postępu, ale jego hamulcem.

Na ewentualne zaś ironiczne zapytania różnych nieuków i tych, którzy nie zdołali wyzwolić się z sugestji doktryn biblijnych: „To pan pochodzi od małpy?“ — winni zwolennicy teorji ewolucji odpowiadać z całą godnością:

Zaliczam się do tej światłej cząstki ludzkości, która przy własnych siłach i bez niczyjej łaski wydobyła się na dzisiejsze wyżyny, nie zaś do ludzkości, już w samem zaraniu swego istnienia zbankrutowanej moralnie, skutkiem tego, że jej dobry bóg „wodzi na pokuszenie" swoje własne twory i karze je za to piekłem i ubóstwem ducha.

St. Asté

Aforyzmy*)

Wiara religijna jest jak parasol, który nosimy zawsze z sobą, aby go rozpiąć nad głową w deszcz, albo w burzę. Nie zastanawiamy się wtedy, że mimo naszego parasola, deszcz leje w dalszym ciągu i oblewa innych ludzi, a nawet my sami, mimo niego, możemy nogi przemoczyć.

Twierdzenie religji, że bóg, wszechpotęga i wszechwielkość, w każdej chwili widzi, sądzi i interesuje się mną, pomniejsza w ubliżający sposób dostojeństwo boga. Chyba, że przyjmiemy wraz z panteizmem, że wszystko jest bogiem, a bóg jest wszystkiem. Bez tego logicznego mostu między maleńkiem a nieskończonem, mój stosunek do boga jest egoizmem i arogancją.

Bóg, który jest synem człowieka pierwotnego, nie może być ojcem człowieka cywilizowanego.

Gdyby „pan bóg" był prezesem ministrów, po grzechu Adama runąłby w jedną godzinę z całym swoim gabinetem. Żaden rząd na świecie tak się nie skompromitował, jak jego rząd wtedy, a jednak trzyma się uparcie przy władzy, pomimo tej i wielu następnych porażek.

Bóg jest metodą postępowania na przestrzeniach niewiedzy. Potęga wiedzy wypiera boga na zaświaty. Cóż z tego, że powiada się, iż wokrąg zdobytego światła krąg ciemności rośnie? Na ciemnych punktach wewnątrz-naukowych już inna staje metoda — nie bóg.

Zwykle dziecko wzoruje się na rodzicach, nigdy rodzice na małych dzieciach. Bóg jest jedynym ojcem, który naśladuje swego maleńkiego syna, z nim razem rośnie, szlachetnieje, aż w pewnej chwili staje się tak eteryczny i oderwany, że się rozwiewa. W tej chwili właśnie jest ojcem syna potężnego umysłem i energicznego ziemską swą postawą.

Człowiek mający wiarę w boga, to człowiek, który zbudowany przez siebie pułap uważa za strop świata. Pod swoim pułapem jest wprawdzie ochroniony od zmian atmosferycznych, ale nie widzi, że właściwie cały przebieg świata rozgrywa się dopiero, począwszy od jego pułapu aż po nieskończoność. Gdy zaś z tej nieskończoności świata biją

*) Wyjęte z odczytu, wygłoszonego w P. Z.M.W. w dn. 30.XII.1933 r. p. t. „Wzajemność boga i człowieka".

w pułap grady, deszcze, leją się żary — musi uważać to za mowę swego boga do siebie.

Pojęcie djabła jest nielogiczne. Jego role wobec żywych i wobec umarłych kłócą się ze sobą. Wobec żywych jest rzeczywiście siłą złą, nieprzyjacielem boga, który od boga odwodzi i to czepiając się najlepszych dusz, co jest właśnie racjonalne. Wobec umarłych, dręcząc potępieńców, jest wyraźnie sprzymierzeńcem boga, żandarmem czy policjantem w jego państwie. Męcząc złych za złamanie praw bożych, jest rzecznikiem sprawiedliwości, pod którą na żywym świecie rył podkopy. W piekle Dantego uderza to kilkakrotnie, a najbardziej w stosunku do Mahometa — wroga chrześcijaństwa (według poety i jego epoki). Rola jego wobec twórcy wiary muzułmańskiej jest zupełnie równoznaczna z rolą krzyżowców, obrońców grobu świętego, którzy tak samo sieką wyznawców tej religji i chętnie oprawialiby ich po rzeźnicku, jak djabeł dantejski oprawia Mahometa; zresztą pozwolą sobie na to w arcychrześcijańskim poemacie Tassa. Djabeł i rycerz z krzyżem na piersi, objektywnie i wobec Chrystusa, idą ręka w rękę.

Daleko mniejszą krzywdę czyni bogu, kto go nie uznaje i nie obarcza całą odpowiedzialnością za świat. Bóg odpowiedzialny staje się najpotworniejszym z podsądnych, a żadne kruczki adwokackie teologów nie zniosą faktu istnienia zła i nie wyrwą cierpienia ze świadomości człowieka.

Pojęcie boga jest kloszem nad wszystkiemi znakami zapytania, jakie wyrastają w dziedzinie życia i poznania ludzkiego.

Religja jest zezem umysłowym; patrzy w centrum bytu, ale krzywo.

Bóg jako swój szczyt stworzył tylko człowieka, człowiek jako swój debiut stworzył aż boga.

Człowiek na szczeblach stworzeń najwyższy, ma nad sobą pustkę i aby nie czuć się na zrębie, pustkę zapełnił bogiem. Początkowo bóg był świadectwem słabości ludzkiej, potężniejszy od nas, budulec na swą istotę brał jednak ze szczebli niższych — od człowieka. Zczasem bóg stał się świadectwem ludzkiej wielkości i sharmonizował w sobie w jedno ideały. Po tych dwu stadjach: stworzenia świadka własnej słabości i stworzenia świadka własnej wysokości, człowiek wszedł w fazę trzecią: w brak potrzeby boga. Człowiek nie lęka się już przepaści, nad którą postawiło go stworzenie, nie chce nic i nikogo wyższego nad siebie, a jeżeli przepaść zasypie, to tylko po to, aby z tego nasypu uczynić tor pod swój dalszy rozwój.

Bóg nie jest bytem, jest wyrazem stosunku: stosunku człowieka do bytu albo do wartości moralnych; dlatego różnice między bóstwami są tylko różnicami stosunków, stosunku, wyrażającego się w fetyszu buszmeńskim,

Warunie, Zeusie, Jehowie czy t. zw. bogu chrześcijańskim. W pewnej chwili „ściany boga“ zaczynają pękać, układa się nowy stosunek. Gdyby można pojęcia, zawarte w bogu, ujmować zapomocą znaków: (potęga = p, dobroć = d, mądrość = m i t.p.), dałoby się wytworzyć formuły stosunków i ich stopniowe zmiany, aż w pewnej chwili sam barwny kształt opada i znaki zamknięte w bogu rozlatują się na luźne elementy, bytujące odtąd w społeczeństwie, jako pewne wartości. Kończy się przymusowe i niezgrane małżeństwo kosmogonji z etyką. Uwolnione z „oblepki“ bóstwa, wartości te nabierają dostojeństwa prawdziwie ludzkich tworów, oglądanych oko w oko dzieci ducha i historji — wskaźników przyszłych dróg, nabywają plastyczności, konturów i zdolności rozwojowej, którą hamowało wiekami i tysiącoleciami uwięzienie w boskiej marjonetce.

Bóg jest najbierniejszą istotą: w każdej chwili sam się neutralizuje.

Bóg jest złym ojcem. Być wysoko, a stworzyć niziutko, to źle pojęta chwała. Człowiek stwarza dzieci swoje na tym poziomie, na którym sam stoi, a nawet z instynktownem poczuciem, że następne pokolenie będzie lepsze i szczęśliwsze. Bóg, jako ojciec, rzucił dziecko swoje, ludzkość, z pałacu pysznego, w norę złą, czarną, wilgotną, trupami cuchnącą i kazał mu się piąć, krwawiąc, ku swojej rezydencji. Gdybyż jeszcze wszystkie siły ludzkie oszczędził na to pięcie! Ale gdzie tam! Człowiek przedewszystkiem musi żyć, postawić i pchać swoje życie, o którem jeśli na chwilę zapomni — zginie. A życie nie jest kroczeniem pod górę, jest właśnie udeptywaniem płaszczyzny, na której się stoi. Owa droga ku górze i jej konieczność jest zaledwie widokiej kilku lepszych chwil, a są tacy, co całe życie przejdą, i tego rozbłysku wśród mgieł nie zobaczą.

Nikt się tak nie spętał na świecie jak człowiek, i nic go tak nie spętało jak on sam. Najuciążliwszym pomysłem ludzkim i najbardziej upartym jest bóg. Podnoszenie się dziejowe boga, które jak w zwierciadle jest odbiciem podnoszenia się kulturalnem człowieka, jest z jednej strony dowodem rosnącej siły ziemian, z drugiej strony opadania w coraz większą niewolę własnej fikcji. Jednobóstwo wskazuje poniekąd, że człowiek czuje się już jedyny i wywyższony nad inne twory i bez współzawodnika, ale jest też zakręceniem śruby, której epoki i łańcuchy epok nie będą miały mocy odkręcić.

Bóg nie jest niczem więcej, tylko tymczasowym znakiem granicznym naszej wiedzy czy myśli, odsuwalnem w chwili jej rozrostu.

Gdy stajemy w możliwości badania i mówimy:—„bóg“, to znaczy — w tem miejscu zatykamy chorągiew graniczną. Historja ludzkości wskazuje zatykanie tej chorągwi coraz dalej a dalej. Kiedyś bóg był na szczytach gór, na chmurach, czyli o parę kilometrów od nas, piorun spadał wprost od nie-

go; dziś lotnicy i bohaterzy stratosfery patrzyliby zgóry na jego siedzibę. Najdalsze międzygwiezdne przestrzenie odmawiają posłuszeństwa, aby zostać niebiesko-religijną stolicą a wielkie przewroty kosmiczne jeszcze są naturą.

Bóg zawodzi z dwu powodów: najpierw zawsze jest jeczcze za blisko, aby mu postęp nauki nie groził eksmisją na większą odległość, a następnie jest zrobiony z materjału ludzkiego. Jednogatunkowość człowieka z tem, co jest poza nim, jest dopiero zagadnieniem, leżącem przed przyszłością badań, a twórcy boga od niej naiwnie zaczęli. Uczuciowy początek tego stanowiska jest aż nadto dobrze widoczny, przez to, że im bardziej gdzieś wyczuwamy obcość w stosunku do siebie, tem bardziej szukamy tam, czy umieszczamy podobieństwo, lokujemy tego naszego potężnego a wpływowego krewnego.

Dzieje kultury, to dzieje przymierza i walk z fikcją boga. Bóg jest wielkim wychowawcą ludzkości w błędnej szkole, w której odrazu stawiano uczniów głową na dół.

Bóg jest esencją wyciągniętą z człowieka i z przyrody; sam kwitnie, reszta człowieka czy przyrody po tej operacji walczy z anemją. Wyzdrowieją dopiero, kiedy im się zastrzyknie z powrotem do żył boga krew, która była ich najlepszą krwią, a z której zrobiono ich kosztem duchowego „robota".

Całe nieporozumienie bosko-ludzkie rodzi się stąd, że bóg jest tworem historycznie wczesnym i prędko staje się zawczesnym; nauka i etyka ludzka są jego młodszem rodzeństwem: zaczęły odrazu od wyższego piętra ewolucji. Bóg nietylko nie jest ich twórcą, ale, przeciwnie, jego dzieje od pierwocin twórczych, to wysiłek, by doścignąć twory człowieka późniejszego, zrównać się z niemi, a co więcej, zawsze usiąść im na głowie.

Podobnego wysiłku dokonywa język, ten twór człowieka-dziecka, dziś narzędzie najwyższych sfer ducha, ale język nie chodził w purpurze „króla królów", nie był drabiną karjer i władzy, okadzanem hasłem. Rósł sam, na uboczu, bez opieki, nieobserwowany i — doszedł własną siłą. Bog musi zrywać nogi za postępem swojej „création d'amour",*) jeżeli nie decyduje się zostać gdzie po drodze, w najlepszym razie— w muzeum.

Dwie były dotąd rewolucje przeciw bogu: pierwsza — Odrodzenie — uwolniła niebo od ziemi, druga, przewrót myślowy naszych dni, dąży do uwolnienia ziemi od nieba.

Bóg zawdzięcza istnienie swoje dwu faktom: że człowiek jest twórczy i śmiertelny. To wyczerpuje całą treść boską: ma być niestworzony i nieśmiertelny.

W stosunkach niebiesko-ziemskich wywóz z ziemi do nieba jest ogromny, wwóz z nieba do ziemi minimalny, a właściwie żaden.

Ludzkość wszystkiem, co wynalazła, odkryła, zdobyła, zdobiła boga. Jest on cały okryty orderami zasług człowieka.

*) „Tworu miłości", a raczej: „umiłowanego tworu". Red.

Bóg jest bezprocentową i bezterminową pożyczką, zaciągniętą przez niebo u ziemi w czasach przeddziejowych. Dzisiejszy ruch wolnomyślicielski jest żądaniem zwrotu tej pożyczki.

Stworzenie boga jest zarazem samouwielbieniem się i samopodeptaniem człowieka. Jest zarazem człowieka tryumfem i klęską.

Modlitwy przypominają pociągi wychodzące w jednym tylko kierunku. Komunikacji powrotnej niema.

Bóg zbudowany jest z psychicznych ustępstw, jakie każda jednostka ludzka musi czynić z samej siebie. Gdyby przestano składać ten duchowy podatek, bóg rozpłynąłby się w nicość.

Julja Wieleżyńska

Podszewka bajeczki o tolerancji w Polsce

Wiele się mówi i pisze, całkiem bezkrytycznie o wielkiej jakoby tolerancji w Polsce.

Gdybyśmy rozumieli, co to jest tolerancja, gdybyśmy ją przez wieki uprawiali, to prawdopodobnie obecnie nie byłoby u nas tak zajadłego partyjnictwa, jakie wybuchło po 1918 r. Poco to wam pisać, przypomnijcie sobie to, coście przeżywali. Historycznie możnaby udowodnić, iż nasza przeszłość nie była ani na włos inna pod względem szanowania cudzych przekonań, jak to było gdzieindziej.

Jeżeli było mniej jaskrawo u nas, to nie skutkiem tolerancji, ale skutkiem tego, że u nas po dziś dzień jest między zamiarem a czynem znaczny odstęp. Jesteśmy poprostu ślamazarniejsi, niż inne narody.

P. Kazimierz Stefański, pracujący z zamiłowaniem nad przeszłością rodzinnego swojego miasta Kalisza — ogłosił świeżo w 19 stronicowej broszurze „Dwa Wilkierze", t. j. uchwały dwu cechów m. Kalisza, a mianowicie: 22 lutego 1592 r. uchwala cech złotników 22 paragrafy obowiązującej ustawy dla swoich członków.

Paragraf 4 tej ustawy opiewa: „A któryby też kolwiek towarzysz, uczciwy czas wyrobiwszy podług wyższego opisania, chciał robić (t. j. pracować jako złotnik) a był heretykiem, takowemu sztuk nie mają dopuszczać, (t. j. wzbraniać pracy), ażby przyjął wiarę powszechną kościoła powszechnego katolickiego".

Trudno jakoś dopatrzeć się tu osławionej „tolerancji". Albo zmień wiarę, albo umieraj z głodu. Jakaż to tolerancja?

Drugą jest uchwała „mielcarzy", t. j. piwowarów-słodowników z dnia 7 maja 1593 r. Ta uchwała obejmuje aż 35 paragrafów.

Paragraf 6 opiewa: „Ktoby chciał być przyjęty do bractwa, (t. j. cechu piwowarów-słodowników) m a być powszechnej wiary chrześcijańskiej według kościoła rzymskiego, a jeśliby się odmienił w wierze tej (tj. został heretykiem) z bractwa (cechu) ma być wyłączon".

Paragraf bardzo nielicujący z tolerancją.

Dalej już mamy, daleki od wszelkiej tolerancji i względności przymus. Paragraf 16 mówi: „Któryby brat, gdyby mu dano znać na wigilję, albo na żałobną mszę za zmarłą bracią (t. j. za członków cechu), albo na pogrzeb brata, siostry, dziewczęcia. sługi, (członków cechu) nie szedł — ma dać winy (t. j. kary) funt wosku.

Dalej już przymus sięga kieszeni cechowego członka, bo oto paragraf 19 opiewa:

„Któryby świec nie palił brackich (t.j. cechowych), w szafie w kościele stojących, ma dać winy (kary) dwa grosze".

Ile cennego materjału możnaby wyłowić ze starych papierów, gdybyśmy mieli więcej takich zamiłowanych szperaczy, jak kaliszanin, Kazimierz Stefański!

*

Tolerancja, czy to religijna, czy to polityczna, czy to artystyczna i obyczajowa pojawia się dopiero na pewnym stopniu kultury.

Tego stopnia kultury naszej społeczeństwo w dawnych wiekach nie osiągnęło. Obecnie zwolna, dzięki pismom takim jak „Wolnomyśliciel Polski" i pokrewne z wysiłkiem dźwigamy się z trudem i boleścią na ten stopień. Ale jakaż zawzięta i jadowita opozycja przeciw temu panuje i walczy (wszelką bronią) w pisemkach wydawanych przez kler rz.-kat. i przez zgromadzenia zakonne, drukujące swe podburzające, oszczercze pisemka!

Marjan Wawrzeniecki

Franciszek Henryk Nowicki

Zakopane urządziło niedawno skromny jubileusz 70-lecia urodzin poety Franciszka H. Nowickiego, autora wspaniałego cyklu sonetów tatrzańskich, drukowanych poraz pierwszy w r. 1886 w „Kłosach" warszawskich. „Tatry" Nowickiego (wyszły w książkowem wydaniu w r. 1891) są obok „Sonetów krymskich" Mickiewicza i „Morskiego Oka" Asnyka najpiękniejszemi sonetami górskiemi w polskiej literaturze. Nic też dziwnego, że Zakopane przypomniało sobie tego zapomnianego natchnionego piewcę „tatrzańskiej pustyni". Zapomnianego, choć dzieje literatury naszej zanotowały już dawno na swoich kartach „ku rzeczy wieczystej pamiątce" ten wspaniały wybuch zachwytu dwudziestodwuletniego studenta

na widok naszych gór. Zapomnianego, bo Nowicki od czterdziestu lat umilkł, zaprzągłszy swego Pegaza do kieratu belfra gimnazjalnego. A umilkł po krótkotrwałym ikarowym locie, rozbiwszy sobie głowę o zimną, mściwą zaporę „trupich ludzi i żywych kamieni,“ którzy doprowadzili do usunięcią młodego zapaleńca z uniwersytetu za zbyt radykalne podlądy. „Jednostkę złamano, — jak pisze o Nowickim W. Feldman — idea pozostała“. Zapomniano o Nowickim, bo nawet on sam niechętnie przyznawał się do tego, że kiedyś był farysem.

Lecz skoro Zakopane przypomniało Polsce Nowickigo, jako poetę Tatr, idącego przed Tetmajerem i Kasprowiczem,— naszym obowiązkiem jest przypomnieć na tem miejscu, że F. H. Nowicki, to jeden z pierwszych wolnomyślnych poetów polskich w okresie popowstaniowym. Wystąpił on na widownię prawie jednocześnie z ateuszem Antonim Langem (nazywał boga „marą nieistniejącą,“ zob. „Pierwszy dzień stworzenia“, Kraków 1907), Andrzejem Niemojewskim i Leo Belmontem *).

W „Poezjach“ Nowickiego, wydanych we Lwowie w roku 1891 (II wyd. Tarnów 1904), znajduje się obok cyklu tatrzańskiego, również i cykl wierszy o podkładzie ideowym i społecznym, zatytułowany „Pieśni czasu“. Otóż w tych „Pieśniach czasu“ Nowicki wypowiada się w wielu miejscach jako wolny myśliciel. I on zwrócił uwagę na lud, na tego „chama wzgardzonego“ (Syzyf), „praojca dziejów i kultury“ i „śpiącego olbrzyma“ (Rzym słowiański), któremu augurzy**) śpiewają zaświatowe kołysanki, a „patrycjusze“ poją go wódką, aby się nie przebudził i o swoje prawa nie upomniał.

Naszemi tory podąża świat,
Myśl wolna bieg swój zwraca, gdzie my... (My i Wy).

Zwracając się do „Rzymu słowiańskiego“ do „stolicy stu wież“, czyli do Krakowa, jako symbolu zachowawczości ówczesnego społeczeństwa, zapatrzonego w przeszłość i niechcącego wiedzieć o tem, że „nowożytny świat nową mknie drogą“, poeta powiada, że przed zagładą ze strony tego „młodego świata, kroczącego naprzód ku swobodzie“,

Nie zbawi ciebie wielkość przodków zgasła,
Ani czterdzieści świątyń i ołtarzy
Przy Kapitolu spiętrzonych na straży...
Twych augurów modły nic nie sprawią,
Ni ich zaziemskie zastępy cię zbawią...

bo gdy wybije godzina wyzwolenia, to, mimo tych modłów augurowskich—

głowę dasz w nierównem polu,
Lud ruszy z żagwią do bram Kapitolu.

---

*) Dla ścisłości dodajemy, że żyli jeszcze wówczas i tworzyli tacy wolnomyślni poeci, jak Asnyk (1838 — 1897), Konopnicka (1842—1910), Włodzimierz Wysocki, kijowianin (1846 — 1894).

**) Augur, kapłan w dawnej Grecji.

W wierszu „Na przednówku“, zawierającym rozmyślania poety z powodu kończącego się wiego (XIX-go), znajdujemy taką zwrotkę:

Gotycki wiary gmach
Wali, chłonie wiedza głodna,
Wstrząsa niebem myśl swobodna,
A w sercach ludzi strach...

Księży nazywa „kapłanami idei ciemnej i ponurej,“ pod których tyranją

Myśl wolna pętami gwałtu zacieśniona,
Na szafotach i w lochach zapleśniałych kona... (Nad kraterem).

Podobnych cytat możnaby przytoczyć znacznie więcej. To też żałować należy, że Nowicki umilkł tak prędko. Kto wie, może zbytnio wziął do serca własny aforyzm:

Czem jesteś, sławo jednego człowieka,
Gdy sławę ludów całych pył powleka? (Fragment).

Mimo to nie powinniśmy o nim zapomnieć.

H. W.

Z hitlerji

Watykan polecił umieścić na indeksie książkę d-ra Alfreda Rosenberga, jednego z najbliższych współpracowników „Führera“, „dyplomaty“ partji narodowo-socjalistycznej, pt. „Mit XX wieku“ *). Książka ta wyszła w II wyd. w 1931 r. Jest to gruby tom, zawierający właściwie oficjalny pogląd partji hitlerowskiej na kościół papieski w przeszłości i teraźniejszości i pod tym względem uzupełnia książkę Hitlera „Mein Kampf“ (Moja walka). Dr. Rosenberg atakuje w tej książce papiestwo, jak chyba dotąd nikt przed nim tego nie uczynił. Książka napisana z niewątpliwym talentem i czyta się ją doskonale. Zawiera ona taką masę świetnych porównań i zestawień, charakteryzujących dosadnie istotę tej rzekomo „boskiej“, właściwie tylko ludzkiej, arcyludzkiej instytucji, że na długo zostają w pamięci. Papiestwo dawne i obecne przedstawione jest w tej książce jako ropiejący wrzód na ciele ludzkości, jako siedlisko wszystkich grzechów głównych, jako zakała moralna, która światu wstyd tylko przynosi. Powie ktoś: paszkwil, ale po przeczytaniu „Mitu“ zmieni zdanie, gdyż Rosenberg wszelkie swoje dosadne określenia popiera cytatami i przykładami („Mit XX wieku“ można sprowadzić przez każdą większą księgarnię).

Tenże Rosenberg wygłosił cykl odczytów publicznych, przy olbrzymiej liczbie słuchaczy o narodowo-socjalistycznym poglądzie na świat. Ten pogląd na świat zamyka się w dwóch właściwie pojęciach: Państwo i Rasa. Na boga i inne dodatki niema tam miejsca. To też papież, korzystając z pierwszej sposobności, potępił ten światopogląd, wobec czego obecny

*) „Der Mythus des 20 Jarhunderts“, Hoheneichen—Verlag, München 1931, str. 670.

wówszas w Rzymie delegat niemiecki Butman, wysłany do omówienia niektórych kwestyj, wynikających z konkordatu, wyjechał z Rzymu na znak protestu. Pomimo tych nieporozumień i różnic, i pomimo bezwzględnego traktowania kleru katolickiego przez władze Trzeciej Rzeszy, koła watykańskie twierdzą, że papież konkordatu nie zerwie. Jest to całkiem zrozumiałe. Watykan rad jest przecież, że z nim wogóle ktoś wchodzi w układy. To też sam na wymówienie konkordatu nie pójdzie. Zwłaszcza, że na każdym konkordacie zawsze tylko wygrywał.

Drugą książką, którą ostatnio wciągnięto na indeks papieski, jest praca teologa niemieckiego—hitlerowca: prof. Fryderyka Schmidke p. t. „Die Einwanderung Israels in Kanaan" (Wejście Izraela do Kanaan) za odrzucenie starego testamentu i za bardzo mało „teologiczne" zapatrywania na Jezusa.

Kardynał wrocławski Bertram, wydał list potępiający urządzanie przez komendy obozów „Młodzieży hitlerowskiej" ćwiczeń i wycieczek w czasie nabożeństw niedzielnych, wobec czego młodzież ta wychowuje się właściwię zupełnie poza kościołem. Hitlerowcy robią to zupełnie celowo.

Wszystkie niehitlerowskie organizacje młodzieżowe są systematycznie rozwiązywane. Rozwiązano również i harcerstwo. Likwidacja wszystkich organizacyj młodzieżowych niehitlerowskich ma być dokonana w ciągu najbliższych miesięcy.

Szereg miast w Turyngji uchwalił wznieść posągi dawnego bóstwa germańskiego Irmina, czczonego przez szczep sasów na górze Eresberg. Ostatnie posągi tego bóstwa zostały zburzone przez Karola Wielkiego („Wielkiego", bo dał się nabrać papieżowi!)

W nocy z 9 na 10 marca wymalowano na murach kolegjum św. Alojzego w Godesbergu literami wysokiemi na 6 m. napis „Chi Rho" (co ma znaczyć Chrystus) „niech zdechnie!" Napis wykonano tak trwałą farbą, że go zmyć nie można. Podobnych napisów było więcej. „Chi Rho verrecke!" stało się dziś hasłem młodzieży hitlerowskiej. Zwłaszcza w Nadrenji, czyli w pasie katolickim. Z tego powodu arcybiskup Kolonji dr. Schulte, wydał orędzie, w którem czytamy:

> „Ze świętem oburzeniem stwierdziliśmy w ubiegłą niedzielę (11. 3), że młodzież katolicka, która zgromadziła sie na nabożeństwie w poszczególnych kościołach, była w nieznośny sposób prowokowana i poniewierana.
>
> W świętem oburzeniu przeżyliśmy ostatniej niedzieli fakt, że w wielu miejscach w Kolonji nie uszanowano świętości domu bożego, w wielu miejscach nie uszanowano świętości imienia Jezusa Chrystusa: czytano bowiem na widocznem miejscu napis „Chi Rho niech przepadnie" (Chi Rho krepiere).

W świętem oburzeniu słuchaliśmy pieśni, szydzących z kościoła i jego kapłanów. Stwierdziliśmy, że gniew objął również szerokie koła ewangelickich współchrześcijan i przeniknął głęboko w szeregi narodowych socjalistów.

Młodzieży katolicka! Dzięki ci i twoim mężnym przywódcom za całą okazaną dotychczas wierność. Rodzice katolicy, bądźcie posłuszni napomnieniu ojca św. i posyłajcie swe dzieci do związków katolickich — dla Chrystusa" (czyli dla papieża, uw. n.).

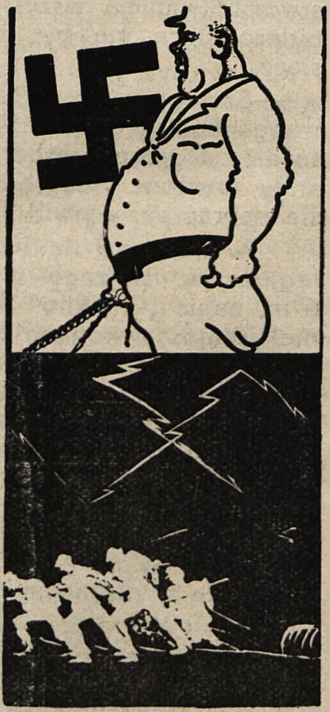
Ponieważ kard. monachijski Faulhaber w dalszym ciągu jest napół uwięziony, papież miał zamiar mianować go swoim nuncjuszem w Niemczech, aby uczynić go nietykalnym. Wywołało to w prasie rządowej bardzo ostre wystąpienia przeciwko kardynałowi, któremu przypomniano czasy, gdy występował przeciwko ruchowi narodowo-socjalistycznemu. Po tych atakach katolicka „Germanja" oświadczyła, że pogłoska o nominacji nie odpowiada prawdzie. Najmocniej zaatakował Faulhabera przywódca nordystów, hr. Reventlow w swoim organie „Reichswart" (Straż panstwa). W jednym z artykułów R. oświadcza, że „strzały rewolwerowe, dane niedawno do kardynała, powinny być dla niego barometrem nastrojów panujących w stosunku do niego nawet w szerokich kołach katolickich".

W czasie zjazdu młodzieży hitlerowskiej, który się odbył 11 marca w Essen, przywódca młodzieży hitlerowskiej Baldur von Schirach oświadczył, że młodzież hitlerowska nie zniesie, aby młodzież niemiecka wyznania katolickiego mogła przebywać w organizacjach innych, niż narodowo-socjalistyczne. „Naszem zadaniem nie jest obrona interesów kościoła katolickiego. My reprezentujemy interesy państwa oraz wychowanie młodzieży w duchu państwowym".

W Wermerichshausen aresztowano proboszcza katolickiego za to, że w czasie spowiedzi podburzał ludność do wystąpień przeciwrządowych.

R.

IDEAŁ FASZYZMU...



Już my potrafimy zaprząc lud do kieratu...

Wieczory dyskusyjne dla nauczycieli

Redakcja miesięcznika „Gimnazjum", organu Związku Nauczycielstwa Polskiego, zorganizowała cykl wieczorów dyskusyjnych na temat „Młodzież współczesna". Wieczory mają na celu zorjentowanie nauczycieli co do różnych kierunków wychowawczych walczących dziś z sobą o lepsze. Do przemawiania na tych wieczorach zaproszono najwybitniejszych przedstawicieli ideologji: wolnomyślicielskiej (prof. Tad. Kotarbińskiego), katolickiej (dr. Konrada Górskiego), konserwatywnej (posła Stan. Mackiewicza), czł. Zw. Młodz., (p. Wacława Parzyńskiego) i „Legjonu Młodych" (komendanta Zapasiewicza).

Prelekcja prof. T. Kotarbińskiego odbyła się w dniu 15 marca r. b., dr. Górskiego w dn. 22 marca, a następne odbywać się będą w odstępach tygodniowych, zaczynając od dn. 5 kwietnia w domu Zw. N. P. przy ul. Dobrej 6.

Ponieważ o wieczorach tych zostaliśmy zawiadomieni dopiero w dn. 16 marca, nie mogliśmy być obecni na prelekcji prof. T. Kotarbińskiego. Wg. „Expressu porannego" (17 III), treść prelekcji prof. T. Kotarbińskiego była następująca:

Prof. dr. Tadeusz Kotarbiński zaraz na wstępie zaznaczył, że nie ma prawa, mandatu, ani zamiaru nikogo reprezentować w tem, co powie.

Wolnomyślicielstwo składa się z dwu elementów: idei racjonalności i postulatu tolerancji. Obie chce ono zastosować do wychowania. Obie są reakcją przeciw presji czynników religijnych, presji — przeciw irracjonalności, która niesie: ograniczenie horyzontu umysłowego i cofanie postępu myśli.

W dzisiejszem wychowaniu młodzieży natykamy się wciąż na sprawę nauczania religji, od przedszkola do uniwersytetu. Jest to sprzeczne z zasadami wolnomyślicielstwa.

Ideałem wychowania wolnomyślicielskiego jest to, jakie otrzymał John Stuart Mill, człowiek wybitnie moralny i świetny intelektualista. Wychowany od samego dzieciństwa bez żadnych przesądów, wyrósł na wzór dla każdego, kto chce być uczciwy i rozumny.

Szkoła średnia paczy światopogląd młodzieży. Wtedy, gdy budzą się jej zainteresowania umysłowe winna mieć pomoc ludzi kompetentnych, którzyby jej pomogli do wyzwolenia się z irracjonalnego poglądu na świat. Jest odwrotnie, propedeutyka filozofji spoczywa nawet często w rękach katechety, który naucza z punktu widzenia swej organizacji wyznaniowej.

Na uniwersytet wstępuje młodzież z wykrzywionym kręgosłupem umysłowym. Nic dziwnego, że ostatnio pozostawia ta młodzież pod względem poziomu tak wiele do życzenia. Należy wspomnieć, że wydziały teologiczne na uniwersytetach zubożają też humanistykę naukową. Byłoby poprostu „nieprzyzwoitością" zaproponować katedrę historji kościoła na wydziale świeckim, z którejby

się nauczało z punktu widzenia ściśle naukowego i historycznego, nie wyznaniowego.

Trzeba jednak dodać, że irracjonalizm zdaje się nie być pozbawiony pewnych zalet w życiu. Sorel zachwyca się katolicyzmem, twierdząc, że przez żarliwą obronę swych irracjonalnych twierdzeń organizuje on wielkie masy do wielkich ruchów, bo masy potrzebują przekonań nie prawdziwych, lecz organizacyjnych. Inny myśliciel — Benda — nawołuje do powrotu do katolicyzmu, bo widzi w nim więz narodów, choć irracjonalną. Katolicyzm stwarza w człowieku pewną wytrwałość, daje mu jednolitość. Nie można też pominąć pozycyj charytatywnych katolicyzmu.

Wolnomyślicielom chodzi o to, aby nauczać tylko prawdy, a jeśli mówi się, że nieprawda kształtuje ludzi lepiej, odpowiedzieć należy, że trudno tego dowieść, a nasza droga jest inna.

Drugi ideał wolnomyślicielski, to tolerancja. Program minimalny w tej sprawie dałoby się tak sformułować:

1) nie obarczać nikogo jakiemikolwiek ograniczeniami w zakresie wymiany zdań na tematy religijne;

2) wprowadzić w szkole zasadę zaufania między nauczycielem i uczniem: uczniowi wolno wszystko wypowiedzieć, nauczycielowi nie wolno nigdy kłamać;

3) pozostawić nauczycielowi swobodę nauczania według własnych przekonań, a kontrolę nauczycielstwa przeprowadzać tylko drogą odpowiedniego doboru sił.

W. R.

Gorzkie pigułki

Kulasy — i ludzie wolni

Pewien pastor oświadcza, że ludzie z wszystkich sekt odczuwają potrzebę jakiejś religji, a przedewszystkiem wszyscy poważni ludzie, którzy utracili wiarę. Gotowi jesteśmy przyznać, że istnieją ludzie o niezupełnie wyzwolonych umysłach, którzy mogą wzdychać za kulami przez nich porzuconemi, ale ludzie wolni nauczyli się już chodzić o własnych siłach.

Co Watykan straci na akcjach, to zyska na głupcach

Paryski Temps z dn. 5 stycznia b. r. donosi, że papież stracił koło miljona lir (460.000 zł.) na amerykańskich akcjach dzięki zniżce kursu. Skutkiem tego rada miejska Watykanu zwolniła 600 pracowników, obcięła pensje pozostałym i nałożyła na ludność nowe podatki. Możnaby sądzić, że legjony aniołów, czuwających nad interesami kościoła rzymskiego, mogły-były dać papieżowi parę cennych wskazówek, potrzebnych do operacyj giełdowych. Okazuje się jednak, że nad-

przyrodzona zaświatowa pomoc niewiele może zdziałać w takich sprawach. Mimo to nie wątpimy ani na chwilę, że bóg znowu poprawi watykańską sytuację finansową w ten czy inny sposób. Nie wygubił przecież dotąd ludzi naiwnych i łatwowiernych.

Drzewo krzyża św. na wystawie

Osoby, zwiedzające wystawę sztuki angielskiej w Królewskiej Akademji będą, jak się spodziewamy, głęboko poruszone na widok relikwji Prawdziwego Krzyża. Często zastanawialiśmy się nad tem, gdzie możnaby ujrzeć taką relikwję, gdyż mimo faktu, że na świecie znajduje się nie mniej jak 183.456 kawałków prawdziwego krzyża, rozrzuconych po wszystkich krajach. nie mieliśmy dotąd przyjemności ujrzenia bodaj jednego odłamka. Czy rezultatem obejrzenia świętej relikwji będzi hurtowne nawrócenie gości? Trudno powiedzieć, lecz jeśli coś może to spowodować, to chyba przedewszystkiem tak szacowna pamiątka z Golgoty. Powinniśmy naturalnie dodać, że jest ona równie autentyczna, jak pozostałe 183.455 szczątków prawdziwego krzyża. Czysta i głęboka wiara — oto najlepszy dowód ich prawdziwości.

Krucjata przeciwko dżezbendowi w Irlandji

Katolicy irlandzcy zainicjowali w Leitrim kampanję przeciw dancingom. 3.000 mężczyzn i kobiet, niosących sztandary z napisem „Precz z jazzbandem" pomaszerowało do ratusza. Wśród mówców znaleźli się znani księża; odczytano nawet list od kardynała Mac Rory. Ten dzielny obrońca wiary przesłał życzenia sukcesu i dodał następnie oświadczenie: „Nie znam się na tańcach, lecz wiem, że są one demoralizacją i źródłem skandalów oraz ruiny moralnej i fizycznej". Jakim jednak sposobem te demoralizujące tańce przyjęły się w tak ultra—klerykalnym kraju, jak Irlandja? Czyżby ludzie woleli jazzband od modlitwy? Czyżby—o straszna myśli!—kościół nie był w Irlandji tak potężny, jak to głosi?

Wszystko co katolickie—jest hańbiące

W Montreal (Kanada) jeden z sędziów Sądu Najwyższego unieważnił mieszane małżeństwo między katolikiem a protestantką na tej zasadzie, że ceremonja była dokonana przez pastora, a nie przez katolickiego księdza. Małżeństwo to zostało zawarte dwadzieścia cztery lata temu i małżonkowie mają już dorosłą córkę. Jeśli wyrok się utrzyma, to należałoby skreślić Montreal z listy cywilizowanych miast. Całe to zdarzenie pokazuje naocznie, jaką jest religja, gdy może działać bez żadnych przeszkód. Kościół rzymsko-katolicki zdaje się mieć w prowincjach kanadyjskich władzę, której mu się odmawia niemal we wszystkich innych krajach.

Straż ogniowa pewniejsza, niż pomoc boża

W kościele św. Jana Baptysty w Londynie wybuchł pożar. Czy sądzicie, że proboszcz padł na kolana, błagając boga, aby ugasił ogień lub też pokropił płomienie święconą wodą? Nic podobnego! Widząc, że pożar był niewielki, wykrzyknął w duchu: „Nie wtrącaj się panie, damy sobie sami radę“, zatelefonował do archanioła Gabrjela — mamy na myśli straż ogniową i wziął się wraz z wiernymi do gaszenia ognia kubłami wody. Stanowczo wiara czyni dzisiaj cuda. Zepewne jutro odbędzie się msza dziekczynna, aby podziękować bogu za brak interwencji.

Mordercy i objawione słowo boże

Kanonik W. E. Holland, mówiąc o morderstwie na tle politycznem popełnionem niedawno w Indjach, wyraził zdziwienie, że morderca miał w kieszeni rewolwer, wiele nabojów i Nowy testament“. Musimy przypomnieć, szanownemu kanonikowi, że wielu czcicieli Jehowy żyło jeszcze przed wynalezieniem rewolweru i dlatego musiało się zadowolić prymitywniejszą bronią.

Przesadnie wysłuchana modlitwa

Modlitwy meksykańskie o deszcz zostały wysłuchane. Ulewa spadła taka, że zatopiła kilka wsi. Ale czyż bóg rzeczywiście musiał odpowiedzieć na te modlitwy tak gwałtowną nawałnicą? Na przyszłość trzeba będzie dodawać do modlitwy postscriptum: „Prosimy cię, panie, nie zsyłaj deszczu z taką siłą!“ W każdym razie podziwiamy majestatyczną bezstronność opatrzności. Sprawiedliwi i grzesznicy razem korzystają z deszczu lub zostają utopieni czy zrujnowani. Jak to tłumaczą nasi pobożni bracia? Nie bardzo się to zgadza z tem, w co im każą wierzyć. Lecz oczywiście istnieje możliwość, że to, w co im każą wierzyć, nie zgadza się z prawdą.

Takiej kary jeszcze w piekle niema

Nie mamy żadnych urzędowych wiadomości o piekle. Powiadają, że biedne znajdujące się tam dusze skazane są na czytanie od rana do nocy wygłaszanych na ziemi kazań, lecz nie mogę temu uwierzyć. Jest to potwarz. Nawet w piekle nie doszło jeszcze do tego. *(Henryk Heine)*

Paszportowi katolicy!

pamiętajcie, że od 1 stycznia rb. obowiązuje ustawa o **przymusowym** podatku kościelnym.

Nie smarujcie tłustego połcia!

Występujcie z kościoła okupacyjnego! Niech Wasze pieniądze zostaną w kraju!

ŻYDOWSKIE ZABOBONY



W Wiedniu pochowano cadyka z Czortkowa. Przypisywano temu cudotwórcy „moc proroczą". Pogrzeb obfitował w skandaliczne sceny, tak że policja musiała wkroczyć. Poprzez wzajemne popychanie wszystkim chodziło o dotknięcie trumny, bo to przynosi pono „wielkie szczęście".

Ładny pietyzm...

Kronika

WZOREM HITLERA

Krwawy Dollfuss po rozwiązaniu partji hitlerowskiej i pogromie socjal-demokracji, rozwiązał zkolei katolicką partję chrześcijańsko-społeczną (odpowiednik naszej chadecji). Jedyna partja, która ma prawo istnieć w Austrji, jest partja rządowa, nazywająca się „frontem ojczyźnianym".

NOWA BROSZURA PROF. UŁASZYNA

Przed paroma dniami wyszła z druku nowa broszura wolnomyślicielska prof. Henryka Ułaszyna, pt. „Z walk z kłamstwem". Na broszurę tę złożyły się trzy odpowiedzi autora „Zasięgów klerykalizmu": „Kurjerowi poznańskiemu", „Katolickiej ajencji prasowej" i „Orędownikowi wielkopolskiemu". Te trzy odpowiedzi, to trzy świetne majstersztyki polemiczne. Prof. Ułaszyn jest zdawna znany z tego, że jest równie groźnym przeciwnikiem w obronie, jak i w natarciu.

Każde stanowisko autora jest poparte tyloma argumentami nie do odparcia, iż nic dziwnego, że jego przeciwnicy mogą tylko milczeć. Gdyby nie chodziło o rzecz, o obronę słusznej sprawy, możnaby śmiało zapytać: „czyż nie szkoda rzucać tylu pereł przed wieprze"? Nie wątpimy, że każdy z wolnych myślicieli zapozna się z tą nową broszurą prof. Ułaszyna, która jest dalszym ciągiem „Zasięgów klerykalizmu". Nabyć ją można w administracji naszego pisma w cenie 1 zł. za egzemplarz (bez przesyłki).

ROZŁAM W ENDECJI ŁÓDZKIEJ

Wyrzucony ze stronnictwa narodowego w Łodzi ks. A. Rogoziński, stworzył nową partję. a raczej grupę, którą ochrzcił „Unją odrodzenia narodowego". Nim jednak doszło do tego, rozchodzący się komilitoni pobili się nożami na wiecu w Helenowie w dniu 11 marca. Grupa ks. Rogozińskiego zarzuca dawnym towarzyszom z pod znaku boga i ojczyzny szereg kradzieży i nadużyć. Ks. Rogoziński, uważając, że sam jest w porządku, zajął lokal stronnictwa, by móc w nim „odradzać naród".

PRZEPISY WYKONAWCZE DO USTAWY O CHOWANIU ZMARŁYCH

W n-rze 13 Dziennika ustaw z dnia 14 lutego r. b. ukazało się rozporządzenie wykonawcze Ministra Opieki Społecznej z dn. 30. XI. 1933 do ustawy z dnia 17 marca 1932 r. o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyn zgonu (Dz. Ust. R. P. 35 poz. 359).

Rozporządzenie normuje takie sprawy jak: stwierdzanie dnia i godziny zgonu; obowiązek zawiadamiania lekarza, oglądacza zwłok (będzie i taki specjalista) lub zarządu gminy o śmierci, co winno nastąpić w ciągu 24 godzin; przechowywania zwłok w domu (niewolno ich usuwać z mieszkania w ciągu 12 godzin od chwili śmierci i trzymać dłużej, niż 72 godziny—przy chorobach zakaźnych znacznie krócej), usuwania i zabezpieczania zwłok ludzi zmarłych na choroby zaraźliwe; rodzaj trumien; przewożenie zwłok; wymiary grobów ziemnych, murowanych, katakumb; położenie i zabezpieczenie cmentarzy; budowa domów przedpogrzebowych i kostnic; uzyskanie pozwoleń na ekshumację, przewóz zwłok i popiołów itd.

Przy przewożeniu popiołów, par. 39 rozporządzenia przepisuje następujące warunki: mają one być przewożone w dokładnie zalutowanem pudle metalowem, umieszczonem w szczelnej drewnianej skrzynce, opieczętowanej przez władzę udzielającą pozwolenia na przewóz.

Par. 40 tego rozporządzenia („uzgodniony" widocznie z kim należy) zastrzega, że nie mogą one być chowane na cmentarzach katolickich. Czysty bowiem popiół wychodzący z pieca kremacyjnego jest dla kleru papie-

skiego gorszą nieczystością i plugastwem, aniżeli zawartość dołów kloacznych. Owszem, katolik może zamordować, może zjeść innego katolika i skórę z niego przeznaczyć na powleczenie ołtarza, byleby tylko nie kazał spalić cudzych lub swoich zwłok, bo palenie zwłok, to wymysł „masoński".

Ponieważ nowych zwłok nie można chować w tym samym grobie przed upływem lat 20-tu, par. 36 rozporządzenia uprawnia dotychczasowych właścicieli grobów do zgłaszania na piśmie zastrzeżeń do zarządu cmentarzy przeciwko ponownemu użyciu grobu. Zgłoszenie takie należy wnieść przed upływem dwudziestolecia.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia, t. j. z dniem 14 lutego r. b.

W n-rze 15 Dziennika ustaw R. P. z dnia 22. II. r. b. ukazało rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej z dnia 30. XI. 1933 r. o opłatach stemplowyah za zezwolenie na przewóz zwłok, ich szczątków i popiołów, oraz na ekshumację. Zezwolenie na przewóz zwłok i popiołów kosztuje 40 zł., zezwolenie na ekshumację 60 zł. a zezwolenie na obie te czynności łącznie 80 zł.

I to rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

CHIŃSKIE CEREGIELE

W sprawozpaniu z „jour fixu" p. premjerowej, który się odbył 24. I. czytamy w IKC z 30. I. rb.:

> Wśród rojnego tłumu gości dostrzegamy panią Premjerową. Jako gospodyni jest jedyną. Właśnie wita przybywającego nuncjusza papieskiego Jego Ekscelencję msgr. Marmaggi. Przed chwilą żegnała kroczącego już ku wyjściu w kardynalskiej purpurze najwyższego dostojnika duchownego — Jego Eminencję kard. Kakowskiego, któremu towarzyszy po schodach dwóch wygalowanych lokajów z palącemi się czteroramiennemi kandelabrami. Tylko ks. kardynałowi taki ceremonjał jest należny.

Czy aby naprawdę jest należny?

NIEBO NIE DBA O KOŚCIOŁY

Słynna katedra gotycka w Rouen we Francji, pochodzącą z XIII wieku, została zniszczona przez pożar w dn. 10 marca rb. Że straż ogniowa nie mogła ognia opanować, temu się nie dziwimy, ale że św. Florjan, nie zjawił się na obłokach nad płonącą katedrą, tak jak według podania miał się zjawić w r. 1528 nad kościołem na Kleparzu w Krakowie[1]), i nie ugasił pięknego architektonicznego zabytku, temu się bardzo dziwimy. Nie pierwszy to już przykład, że niebo nie troszczy się zgoła o swoje „przybytki". Po co więc je budować?

---

[1]) Żob. Kaz. Dobrowolski „Dzieje kultu św. Florjana w Polsce". W. 1923, Kasa Mianowskiego.

FETYSZYŚCI

Pisaliśmy w swoim czasię czasie, jak to rząd brazylijski awansował św. Antoniego, patrona jednego z pułków piechoty, na generała i przeniósł go na emeryturę, którą podejmują w jego imieniu zakonnice. Pisaliśmy również i o tem, jakto na dwa tygodnie przed rewolucją republikańską w Hiszpanji, król Alfons XIII oddał intendenturę, w której siedział złodziej na złodzieju i złodziejem poganiał, pod opiekę św. Teresy z Awilla. Teraz prasa doniosła (cytujemy za „Kurjerem warszawskim" z 7 III), że prezydent Paragwaju, ulegając żądaniom ludności katolickiej, zamianował matkę boską patronką armji paragwajskiej. Ponieważ Paragwaj jest od dłuższego czasu w wojnie z jedną z sąsiednich republik, ta nominacja ma tedy nietylko „moralne", ale i polityczne znaczenie. W razie, gdy strona przeciwna zamianuje szefem swojej armji, jaką inną również wpływową postać świata doziemskiego, doczekamy się niewątpliwie, że i w naszych czasach, tak, jak za czasów Homera, bogowie chrześcijańskiego Olimpu będą pomagali walczącym osobiście.

WYCHOWANEK KS. KS. ALBERTYNÓW

W dn. 19 I. został stracony w Białymstoku szeregowiec 40 p. p. Jan Ciborowski za zabicie st. posterunkowego policji, Ignacego Maciejewskiego. Ciborowski miał zamiar popełnić więcej takich morderstw i to głównie na policjantach. Jednego nawet ,niejakiego Śpiewaka, ciężko zranił w głowę z karabinu. Morderca oświadczył na sądzie, że wychowywał się w zakładzie księży Albertynów w Warszawie. Przed straceniem odmówił przyjęcia „pociech religijnych", ponieważ „księża mu tak obrzydli, iż nie może na nich patrzeć". Nawet listu do rodziny nie chciał dać księdzu do rąk, a wręczył go podoficerowi żandarmerji.

DOOKOŁA PRZYSZŁEJ WOJNY

Anglicy są w posiadaniu nowego gazu trującego, przeciwko któremu uczeni nie zdołali jeszcze wynaleźć maski.

Japończycy przeprowadzili w Porcie Artura próby z nowym gatunkiem szkła, którego niczem nie podobna stłuc. Rząd japoński zamierza opancerzyć swoją armję, policję i marynarkę wojenną.

Nauczyciele angielscy, rozwijając myśl prof. Russela, domagają się rewizji podręczników do historji, aby nie wpajały w młodzież „że ich naród ma zawsze rację".

Na kongresie odbudowy gospodarczej w Ameryce 4000 delegatów organizacyj rolniczych i robotniczych uchwaliło — jak donosi „Złoty wiek" nr. 210 — następującą rozolucję:

„My, farmerzy i robotnicy Ameryki, wzywamy pracowników wszystkich krajów do zwalczania wojny, imperjalizmu,

fabrykantów broni i polityków, którzy im służą; — do przeciwstawienia się wszelkim wojnom narodowym zapomocą odmowy pełnienia służby wojskowej i wykonywania przygotowań wojennych oraz paraliżowania akcji militarnej przez strajk generalny".

ECHA KURSÓW DLA PIONIERÓW

KAPra, bagatelizując urządzony przez P. Z. M. W. trzydniowy kurs pionierski, oświadczyła w swoim komunikacie, że kurs ten zrobił fiasco, bo poza żydami z Warszawy, żaden z katolików na kurs ten nie przybył. W związku z tem, jeden z uczestników kursu (wówczas jeszcze katolik), prosi nas o zakomunikowanie KAPrze, że nie mając pieniędzy na kolej, odbył 65-ciokilometrową podróż pieszo, aby tylko wziąć udział w kursie. Stracił na tę podróż, odbytą w chłodzie i głodzie, całe dwa dni. Wolał to, niż iść do Częstochowy.

ŻAKOWSKI FIGIEL ZDENERWOWANEGO PROBOSZCZA

Na wyspie Trynidad, należącej do grupy Małych Antylów (na oceanie Atlantyckim), skatoliczonej przez hiszpanów po odkryciu tych wysp przez Kolumba, wprowadzono niedawno śluby cywilne i rozwody, pomimo protestów ze strony „ludności katolickiej", podjudzanej, rzecz jasna, przez „duszpasterzy". To tak zdenerwowało jednego z proboszczów w San Jose, że, gdy pierwsza z par brała ślub cywilny, kazał bić z rozpaczy w „dzwon umarłych". Chodziło o zatrucie wesołych chwil nowożeńcom i przypomnienia im, że to nie ślub, lecz „psie wesele".

Każąc dzwonić za umarłych, proboszcz miał słuszność, bo małżonkowie ci umarli przecież raz na zawsze dla kieszeni proboszczowskiej, a niewątpliwie i dla katolicyzmu.

JAK DJABEŁ WYCYGANIŁ OD SWEJ WYZNAWCZYNI 100 DOLARÓW

Niejaka Płeciakowa, mieszkanka wsi Łuczaje, woj. wil., wierząca równie mocno w boga, jak w djabła, otrzymała od syna z Ameryki sto dolarów. Dowiedziawszy się o tem jeden z jej sąsiadów nazwiskiem Karaszewicz, który również znał lęk Płeciakowej przed ministrem skarbu kościoła, zakradł się do jej mieszkania, wlazł do pieca od chleba i zaczął wyprawiać w nim brewerje, t. zw. „piekielne:" dzwonić łańcuchami, jęczeć, beczeć, piać jak kogut i domagać się wydania mu stu dolarów, pochodzących jakoby z nieczystego źródła. Wierząca w istnienie djabła kobiecina, dała djabłu na pogrzebaczu sto dolarów, który poszedł nazajutrz do karczmy, podpił sobie i opowiedział całą rzecz odegranego przez siebie misterjum wielkopostnego w piecu zabobonnej katoliczki Płeciakowej. Pomysłowy „djabeł" siedzi teraz w areszcie, a Płeciakowa,

której policja oddała wyrwane z paszczy djabelskiej 90 dolarów, zastanawia się teraz coraz poważniej nad tem, czy djabły są?

OŚWIADCZENIA POTĘPIONYCH

Obie „potępione“ przez „list pasterski“ organizacje prorządowe: Legjon Młodych i Związek pracy obywatelskiej kobiet, wydały oświadczenia niemal uniżone (Kurjer poranny z 27 II. i 3 III.), w których tłumaczą się gęsto przed „najdostojniejszem gronem“, że nic nikomu złego nie robiły, a przeciwnie, komu mogły, pomagały. Trzeba przyznać, że Związek pracy obyw. kobiet, na którego czele stoi p. Moraczewska, utrzymał swoje oświadczenie w godniejszym znacznie tonie, aniżeli Legjon Młodych. Związek wręcz oświadczył, że „najdostojniejszym“ chodzi w liście głównie o rozgrywkę polityczną wobec zbliżających się wyborów.

NOWY ZAJAZD NA LITWIE

Mickiewicz nazwał swego „Pana Tadeusza“ „ostatnim zajazdem na Litwie“. Obecna polska rzeczywistość jednak temu zaprzeczyła, bo oto niejaki ks. Franciszek Pieściuk, proboszcz z Choroszczy pod Białymstokiem „zajechał“ pośredniowiecznemu miejscowy kościół ewangielicki i objął go w posiadanie. Epopeja skończyła się jednak mniej efektownie, niż w „Panu Tadeuszu“, bo policja odebrała zajechany przedmiot i zwróciła go ewangielikom, zaś „Pana Franciszka“, z sakrą kapłańska na ciemieniu, pociągnęła do odpowiedzialności karnej wraz z jego najbardziej gorliwymi pomocnikami.

Ponieważ średniowiecze w Polsce jeszcze trwa — więc nic dziwnego, że panują w niej nadal średniowieczne stosunki.

Z DOLLFUSSJI

Dollfuss jest chadekiem. Chadecja ma za program encyklikę „robotniczą“ Leona XIII „Rerum novarum“ z 1891 roku znowelizowaną przez encyklikę Piusa XI „Quadragessimo anno“. Ponieważ chadek czystej wody nie może chcieć niczego innego, niż papież, wierny papieżowi kancl. Dollfuss wprowadził do nowej konstytucji austrjackiej, jako jej część zasadniczą, właśnie tę ostatnią encyklikę. Został za to pochwalony przez papieża, a za masakrę socjalistów — pobłogosławiony. Nowe błogosławieństwo otrzyma niewątpliwie za włączenie do nowej kontsytucji austrjackiej konkordatu i zawieszenie krzyża w ratuszu m. Wiednia.

NAJNOWSZA WIADOMOŚĆ O RAJU I PIEKLE

„Zaświatowy, wtajemniczony“ prelegent, p. Henryk Bloch, wygłaszający od szeregu lat po całej Polsce odczyty p. t, „Umarli żyją“, wydał w końcu ten odczyt drukiem. Z tej za-

światowej książki dowiadujemy, że raj dzieli się na tyle przegródek, ile jest wyznań. Dusze zmarłych zaraz po zjawieniu się w raju aniołowie odprowadzają do odpowiedniej przegródki wyznaniowej, zpoza której wyjść im nie wolno. Zrobione to jest w tym celu, aby różnowiercy nie pobili się między sobą. Tych przegródek ma być wedle p. Blocha 39, choć wiemy, że wyznań jest znacznie więcej. Natomiast jedno jest tylko piekło dla wszystkich. Tu różnowiercy mogą się bić, bo w piekle zarówno jak na świecie — wojny religijne są całkiem na miejscu.

Gotowi bylibyśmy przyjąć do wiadomości te skądinąd bardzo ciekawe szczegóły, gdyby autor zechciał nam powiedzieć, skąd on o tem wszystkiem wie? Dopóki nam tego nie udowodni — mamy wszelkie podstawy twierdzić, że łże, jak ksiądz.

POMNIK PIUSA XI W WARSZAWIE

KAPra donosi, że z inicjatywy wojewody Jaroszewicza ma być wzniesiony w Warszawie na skwerze przy zbiegu ulic Pięknej i mokotowskiej pomnik Piusa XI, „pierwszego nuncjusza papieskiego w Polsce".

Aby sprawiedliwości stało się zadość, domagamy się, aby p. woj. Jaroszewicz zainicjował wzniesienie pomników wszystkim pierwszym posłom i ambasadorom, akredytowanym przy rządzie odrodzonej Polski

WYMIANA WARTOŚCI „KULTURALNYCH"

Latem ub. roku bawiła w Polsce wycieczka katolików francuskich. Głównym celem tej wycieczki była Jasna Góra. W tym roku wybiera się z rewizytą do Francji wycieczka katolików z Polski. Głównym celem tej rewizyty będzie Lurd. Wycieczka ta ma przywieźć dla franciszkanów z Niepokalanowa nowy zapas cudownej wody lurdskiej.

W PARU SŁOWACH

Bezbożnicze „pochwalony!.." Kapra donosi, że bolszewicy mieli wprowadzić nowe „pozdrowienie" bezbożnicze: „Niema boga!" Na co przywitany w ten sposób odpowiada: „Nie było go i nie będzie!"

Każdy siedemsetny obywatel polski siedzi w więzieniu. Podczas rozprawy nad budżetem dowiedzieliśmy się, że w Polsce siedzi w więzieniu przeciętnie po 46,000 ludzi dziennie. Ponieważ Polska liczy zgórą 32 miljony ludności, jeden więzień wypada na każde 700 obywateli.

Kto temu winien?

Kronika pacyfistyczna

Tragarze portowi w Hawrze odmawiają ładowania amunicji.

Dom Schneider w Hawrze chciał przesłać do Lizbony na torpedowcu portugalskim „Lima“: 95 skrzyń granatów wagi 8.067 kilogr. i 3 skrzynie części armatnich wagi 3.494 kilgor.

Pięciu tragarzy, którym wyznaczono tę pracę, odmówiło jej wykonania. Przedstawiciele związku tragarzy byli na miejscu, aby obecnością swoją stwierdzić, że żaden tragarz nie podejmie się tej pracy.

Ostatecznie sami pracownicy domu Scheider musieli uporać się z tą robotą.

Brawo, tragarze z Hawru! Dajecie dobrą lekcję handlarzom broni. A także robotnikom całego świata.

(„La Patrie Humaine“)

Francja

Kongres młodzieży socjalistycznej w Tours uchwalił następującą rezolucję: Nie przyjmując doktryny integralnego pacyfizmu, kongres aprobuje jednak bez zastrzeżeń stanowisko Feriasse'a, Leretour'a, Daunay'a i ich tow., broniących odważnie swych przekonań oraz protestuje przeciw sprawiedliwości klasowej rządu, który skazuje radykałów, a uwalnia od odpowiedzialności reakcjonistów. (Semeur Nr. 244).

Eugenjusz Lagot, sekretarz Ligi Sprzeciwu Sumienia, został pociągnięty do odpowiedzialności za artykuł pacyfistyczny w dzienniku „Semeur“. Przeciw pismu również rozpoczęto kroki sądowe.

Zebranie klubu „Victor Méric“, na którem miała być omawiana działalność międzynarodówki fabrykantów broni, zostało brutalnie napadnięte przez faszystów.

(„Service de Presse de la C. I. A.“ N. 139).

Szwajcarja

Trybunał wojskowy 2-ej dywizji rozpatrywał sprawę dwóch integralnych pacyfistów: Ernesta Mathey-Doret i Eryka Descoeudres. Obaj oznajmili, że z pobudek moralnych nie mogą służyć w armji. Sąd skazał każdego z nich na miesiąc więzienia i rok pozbawienia praw obywatelskich. *(„Semeur“ Nr. 242).*

Belgja.

Obecnie znajduje się w więzieniu 6 integralnych pacyfistów: Lode van Dyck, Maurice van den Broek, Henrik Declelr, Frans Buyle, Jorris Kennes i Hendrik Verhello.

Józef de Lille, katolik flamandzki, znany ze swych zasad radykalno-pacyfistycznych, był od kilku tygodni burmistrzem

gminy Maldeghem we Flandrji. Gdy jednak wygłosił w charakterze członka parlamentu przemówienie pacyfistyczne, rząd złożył go z urzędu, co spowodowało żywiołowy ruch protestacyjny ludności. Podajemy następujące wyjątki z przemówienia p. De Lille'a:

„Budżet wojskowy jest najważniejszy ze wszystkich budżetów. Nie chodzi już o majętności lub dobrobyt obywateli, lecz o ich życie. Panowie posłowie, gdyby było pewne, że śmierć zapewni nam niepodległość, nie głosowalibyście wcale, znaleźlibyście jakiś wykręt. Ale gdy macie decydować o śmierci innych obywateli i ich dzieci, o śmierci nie 187, lecz setek tysięcy mężczyzn, kobiet i niewinnych dzieci — głosować będziecie bez wahania".

„Jakie macie prawo poświęcać połowę ludzkości na korzyść drugiej? W jakiej ewangielji znajduje się podobne prawidło?"

„Nie rozumiem, jak można jednocześnie budować mieszkania dla robotników i płacić za armaty, które mają je zgładzić. Nie rozumiem, jak można nienawidzieć inny naród na rozkaz. Kto ma nas bombardować? Armje, które poucza się, podobnie jak u nas, że powinny bombardować, aby ubiec przeciwnika. Strasznie błędne koło!"

Przymus wojskowy w Stanach Zjednoczonych

Uniwersytet stanu Ohio wykluczył w ostatnich czasach około 50 studentów za to, że nie chcieli brać udziału w obowiązkowych ćwiczeniach wojskowych, dających możność uzyskania stopnia podoficera rezerwy.

Wielu z tych studentów umotywowało swoją odmowę przyczynami natury religijnej.

Dalszy ciąg zbrojeń w 1934 r.

Budżet Stanów Zjednoczonych wykazuje deficyt, który 1 lipca 1934 r. będzie wynosić 6.630 miljonów dolarów. Pomimo tego przewiduje się wydanie 6 miljonów na budowę 1000 samolotów wojskowych, 53 miljony na marynarkę i 238 milj. na 32 nowe okręty wojenne.

Rząd nankiński zamówił u American Wright Corporation 20 samolotów, które mają służyć do bombardowania.

W Japonji produkcja samolotów wojskowych została zwiększona do ilości 1000 aparatów rocznie. Budżet przeznacza na ten cel 4.370.000 ft. st. t. j. o 30% więcej, niż w roku poprzednim.

Anglja dostarczyła Chinom nabojów i mitraljez na sumę 46 miljonów ft. st., Stany Zjednoczone mają w krótkim czasie przysłać amunicji i materjału wojennego za 200 tysięcy ft. st. Japonja również otrzymała z Chin zamówienia i importuje tam broń za 400 milj. jenów.

Natomiast w Szwecji zmniejszono budżet marynarki o 20%.

W Szwajcarji parlament uchwalił kredyt nadzwyczajny w wysokości 82 miljonów fr. szwajc. na zbrojenia.

Militaryzm a faszyzm

Militaryzm w wewnątrz kraju nie jest niczem lepszem od militaryzmu zagranicy. Jest to potęga wroga ludowi, będąca wyrazem i organem klasy rządzącej, a więc będąca śmiertelnym nieprzyjacielem socjalizmu. Walka przeciw faszyzmowi powinna być przedewszystkiem walką przeciw naszemu militaryzmowi. Wszelka koncesja uczyniona militaryzmowi oznacza jeden krok naprzód po tej drodze, którą przeszła demokracja niemiecka. Podbój naszej armji przez socjalizm i demokrację jest fantastyczną utopją. *(„Neue Wege").*

Z prasy

Kłopoty z akcją katolicką i z bezbożnictwem

Jeden z czytelników prowincjonalnych przysłał nam nr. 11 „Gazety tygodniowej" z 11 marca, wydawanej w Koniecpolu przez miejscowych księży. Pismo dla ludu, bardzo pobożne. Na winietce tytułowej dwa kościoły, trzy wieże i cztery krzyżyki. Są i obrazki, a jakże. Jeden np. przedstawia scenę bardzo religijną, bo święcenie koni w Hiszpanji w dzień św. Antoniego przed wyścigami. Nie wiemy tylko, czy przypadkiem nie święcą tam i byków przed wypuszczeniem na arenę cyrkową. Wprawdzie w myśl nauki kościoła byk nie ma duszy nieśmiertelnej, ale... było nie było. Zawszęć to takie zwierzę idzie na rzeź, choć ku czci matki boskiej. Pamiętamy, jakto w ostatnim roku monarchji alfonsowej w Hiszpanji zaszlachtowano na wszystkich arenach państwa Izabeli i Ferdynanda 456 byków w „sam dzień wniebowstąpienia" i aby te ohydne widowiska „uszlachetnić", napisano w depeszach, że ten szlachtuz został urządzony ku czci niepokalanej. W ten sposób, katolickie dzikusy składają swoim bóstwom hekatomby.

Głównym tematem tego pisemka jest osoba „ojca św." oraz kłopoty z akcją katolicką i bezbożnictwem. Sądząc z utysków redaktorów, w Koniecpolu odczuwa się wielki brak ludzi, a mianowicie: apostołów i obrońców kościoła. Wodzowie biskupi, już są: brak tylko prostych żołnierzy. Czytamy tam:

> **Apostołów i obrońców kościoła potrzeba nam dziś najwięcej, bo przeżywamy czasy smutne.**

> Może nigdy jeszcze kościół święty katolicki nie miał tylu wrogów, co w obecnych czasach*):
>
> Ze wschodu z Rosji wciska się do wszystkich krajów b o l s z e w i z m, ten największy wróg nietylko wiary świętej rzymsko-katolickiej, ale wszelkiej religji. We wszystkich krajach i u nas w Polsce szerzy się w o l n o m y ś l i c i e l s t w o i nowożytne pogaństwo. Istnieje na świecie tajna organizacja, czyli taki związek największych wrogów (czy większych od bolszewików, czy trochę mniejszych? uw. n.), który nazywa się m a s o n e r j ą. Masonerja ma już w swoich szeregach kilka miljonów wyćwiczonych agitatorów, którzy chodzą po świecie i sieją wszędzie niewiarę i bezbożność. Owi masoni drukują bardzo dużo pism i gazet bezbożnych, które rozrzucają wszędzie prawie darmo. A mają oni fundusze na tę robotę, bo przystają do nich różni bankierzy żydowscy.
>
> — Może to oni drukują i przysyłają do nas (a więc do Koniecpola, uw. n.) te bezbożne gazety, jak „Wolnomyśliciel Polski", „Zielony Sztandar", co to ciągle napada na nasze duchowieństwo? zagadnął Tomasz.
>
> — Tak jest, mój Tomaszu, wszystkie te pisma, k óre wyszydzają naszą świętą wiarę, rzucają ciągle oszczerstwa na księży, biskupów, stolicę apostolską, zakładane są i kierowane przez masonów

Mamy więc nowe rozwiązanie zagadki, skąd „Wolnomyśliciel" czerpie pieniądze na bezbożną i oszczerczą w stosunku do kleru działalność. Tym razem „Made in Koniecpol".

A dalej idą utyski na młodzież zepsutą przez masonów, „Zielony Sztandat" i „Wolnomyśliciela", jak to ta młodzież zamiast iść na sumę do kościoła i przystępować do św. sakramentów, myśli tylko o zbytkach (w tych czasach! uw. n.) i zabawach. Synowie okradają ojców i chodzą do kina zamiast na mszę, a dziewczęta

> „stroją się do przesady i myślą tylko o spacerach z chłopakami po drogach, polach, a nawet w lesie..." (straszne! uw. n.).

I temu wszystkiemu winna jest masonerja, że „Bóg dał" człowiekowi instynkt płciowy w zaklęciu: „rośnijcie i rozmnażajcie się!.." A może to tylko zazdrość przemawa przez autora, że sam nie może iść do tego lasu z dziewczyną.

Jest także i utysk na to, że nietylko młodzież, ale nawet ojcowie wolą czytać „oszczerstwa na kościół", niż „Rycerza niepokalanej", bo powiadają: „Musi to być prawda, skoro tak jest wydrukowane."

A więc wszędzie to samo, od Watykanu aż do Koniecpola.

---

*) Ano, nie miał jeszcze nigdy tylu wrogów, bo nigdy jeszcze oświata i uświadomienie świata pracy co do roli szkodliwej kościoła w życiu społecznem i kulturalnem nie było tak szerokie, jak obecnie. W miarę, jak to uświadomienie będzie wzrastało — będzie wzrastała i liczba „wrogów kościo a".

SPROSTOWANIE

W artykule „Myśli prof. Wł. Witwickiego“ w n-rze 10 „Woln. Polsk. na str. 277 wkradły się następujące pomyłki: w wierszu 14 od góry zam. Aldona Flexleya winno być Aldous Huxleya, w w. 16 od dołu zam. dziedziczność —winno być dziecinność, w w. 2 od dołu zamiast Flexley — Huxley.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 7 kwietnia w sobotę o godz. 8 w. ob. prof. *Ignacy Myślicki* wygłosi odczyt p. t.: „ETYKA SPINOZY A DOGMATY RELIGIJNE“.

W dn. 14 kwietnia w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Wiesław Sten* wygłosi odczyt p. t. „ZNACZENIE BADAŃ NAD BIBLJĄ“.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. Wyd.: **„Wolność“ sp. z o. o.**

Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.